

3. Znaczenie i odniesienie terminów naturalnorodzajowych

3.1. Terminy potoczne »przednaukowe« i naukowe

Nawet zwolennicy tradycyjnej deskryptywnej koncepcji znaczenia i odniesienia zauważali, że nie wszystkie nazwy posiadają określoną treść językową. Jak już wspominałam, Ajdukiewicz pisał, że trudno jest podać treść językową dla takich nazw, jak „pies”, „róża”, „żółty” i „stół”. Jego zdaniem określoną treść językową posiadają tylko nazwy rozwinięte lub równoznaczne z nazwami rozwiniętymi.¹ Ajdukiewicz pisze, że nazwy, które nie posiadają określonej treści językowej,² mogą jednak posiadać nie dające się ująć w słowa kryteria decydujące o tym, czy nazwy te można do jakiegoś przedmiotu zastosować:

„Na przykład przy potocznym rozumieniu wyrazu „pies” ostatecznym kryterium, wedle którego rozstrzygamy, czy o danym zwierzęciu mamy orzec nazwę „pies”, czy mu jej odmówić, jest – nie zanalizowany na poszczególne cechy – wygląd tego zwierzęcia.”³

Ajdukiewicz nazywa takie wyrażenia nazwami o znaczeniu naocznym lub intuicyjnym i zauważa, że

„[n]auka zastępuje często intuicyjne znaczenie wyrazów języka potocznego znaczeniem wyraźnym. W języku zoologii podane są jako kryterium pewne cechy, które są różne od zewnętrznego wyglądu zwierzęcia; na podstawie tego kryterium każdy, kto rozumie wyraz „pies” w znaczeniu zoologii, musi umieć trafnie rozstrzygnąć, czy dane zwierzę można nazwać „pies”, czy też nie.”⁴

¹ Trzeba jednak zauważyć, że kryterium bycia równoznacznym z jakąś nazwą rozwiniętą nie jest warunkiem wystarczającym posiadania określonej treści językowej. Wydaje się bowiem, że nazwa „żółty” jest równoznaczna z nazwą „przedmiot o barwie żółtej”, a – zdaniem Ajdukiewicza – „żółty” określonej treści językowej nie posiada.

² Trzeba zauważyć, iż to, że nie mają „określonej treści językowej” sprowadza się do tego, że po prostu nie mają treści językowej. Treść językowa jest to bowiem pewien zbiór cech T taki, że każdy desygnat nazwy „ N ” posiada każdą z cech zbioru T i tylko desygnaty nazwy „ N ” posiadają każdą z cech zbioru T .

³ Ajdukiewicz, 1974, 53.

⁴ Ajdukiewicz, 1974, 53. Stanowisko podobne do poglądu Ajdukiewicza przedstawił ostatnio Gabriel Segal na którego powołuje się Hughes, 2004, 52-3. Segal uważa, że w początkowej przednaukowej fazie „woda” była terminem oznaczającym zbieraninę (*a motley concept*), a dopiero w fazie naukowej stała się terminem naturalnorodzajowym. Początkowo wodą było to, co wyglądało i zachowywało się jak woda, niezależnie od tego, jaki miało skład chemiczny. Dopiero później termin „woda” zaczął oznaczać rodzaj naturalny i warunki należenia do ekstensji tego terminu zmieniły się. Pogląd, zgodnie z którym najpierw mamy pojęcie

Widać wyraźnie, że Ajdukiewicz zdaje sobie sprawę, że jego ustalenia dotyczące treści językowej i wyznaczania przez tę treść zakresu mają dość ograniczone zastosowanie. Zdecydowana większość prostych nazw ogólnych języka potocznego nie jest równoznaczna z żadną nazwą rozwiniętą i w związku z tym nie posiada określonej treści językowej. Zdaniem Ajdukiewicza nazwy takie mają tylko znaczenie intuicyjne i rozstrzygającym kryterium ich stosowania jest kryterium wyglądu. Części z tych nazw nauka nadaje znaczenie wyraźne.⁵ Wtedy kryterium stosowania tych nazw (przy tym znaczeniu) nie jest już wygląd desygnatów, ale posiadanie określonych cech składających się na to znaczenie.

Mamy więc następujący obraz funkcjonowania nazw ogólnych w języku. Początkowo – nazwijmy ten etap „przednaukowym” – nazwa taka, jak „pies” ma znaczenie intuicyjne. Kryterium przynależności do ekstensji tego terminu jest najczęściej wygląd desygnatów. Wszystko to, co jest wystarczająco podobne do psa, jest uważane za psa.⁶ Jest oczywiste, że nazwa taka jest nieostra i niedookreślona. Później, gdy psy staną się przedmiotem zainteresowania naukowców, nadchodzi etap »naukowy« i „pies” zyskuje znaczenie wyraźne. *Słownik języka polskiego* podaje następującą definicję słowa „pies”: „*Canis familiaris*, zwierzę domowe z rodziny o tej samej nazwie, powszechnie hodowane na świecie w różnych rasach i odmianach (około 300), często tresowane dla specjalnych celów, np. dla tropienia zwierzyny, szukania przestępców, ratowania tonących”.⁷ Zgodnie z *Nową encyklopedią powszechną PWN* pies domowy to „*Canis familiaris*, najstarsze zwierzę udomowione przez człowieka, rozpowszechnione na całym świecie; wywodzi się od wilka i szakala”. Kryterium wyglądu zostało więc zastąpione kryterium pochodzenia biologicznego. Żeby być uznanym za psa, trzeba należeć do gatunku *Canis familiaris*, wywodzącego się od wilka i szakala. Również termin „woda”

fenomenologiczne, które zostaje później zastąpione pojęciem naukowym został *explicite* odrzucony przez Kripkego. Kripke, 1980, 118.

⁵ Warto zauważyć, że Ajdukiewicz jako przykłady nazw o znaczeniu intuicyjnym wymienia „psa”, „różę”, „żółty” i „stół”. Nie odróżnia zatem nazw rodzajów naturalnych od pozostałych nazw. Jednakże jego późniejsze rozważania dotyczące zastępowania przez naukę nazw intuicyjnych nazwami o znaczeniu wyraźnym mogą mieć zastosowanie tylko do tych pierwszych. Nauka nie poda nam wyraźnej definicji stołu. Co prawda, nauki techniczne mogą bardzo dokładnie opisać sposoby wytwarzania stołów, ale nie podadzą takiej definicji „stołu”, że wszystko i tylko to, co tę definicję spełnia, będzie stołem.

⁶ Do kryterium wyglądu trzeba by też dodać kryterium podobnego zachowania się. Por. rozdz. czwarty, przyp. 86.

⁷ *Słownik języka polskiego PWN* pod red. Mieczysława Szymczaka.

został poddany podobnej modyfikacji. W okresie przednaukowym „woda” miała znaczenie intuicyjne i odnosiła się do płynu, który wypełnia rzeki, jeziora, oceany, itp. i spada z nieba w postaci deszczu, natomiast w okresie »naukowym« zyskała określone znaczenie i odnosi się do H₂O.

Powstaje teraz pytanie, jak mają się »naukowe« terminy „pies” i „woda” do terminów przednaukowych. Możemy albo uznać te terminy za równorzędne albo przyjmując, że terminy »naukowe« są uściśleniem terminów przednaukowych. Jeśli uznamy »naukowy« i przednaukowy termin „pies” za terminy równorzędne, funkcjonujące jednocześnie obok siebie w naszym języku, to będziemy musieli przyjąć, że „pies” jest terminem wieloznacznym, podobnym do takich nazw, jak „zamek” czy „piłka”. Widzieliśmy bowiem, iż Ajdukiewicz pisze, że przy potocznym rozumieniu wyrazu „pies” *ostatecznym* kryterium, według którego rozstrzygamy, czy o danym zwierzęciu mamy orzec nazwę „pies”, jest wygląd. Przy rozumieniu »naukowym« decydującym kryterium jest pochodzenie biologiczne. Jest oczywiste, że kryteria te mogą być niezgodne. Jakieś zwierzę może wyglądać jak pies, a mimo to nie należeć do gatunku *Canis familiaris* (lecz na przykład do gatunku *Canis lupus*). Czy mamy uznać, że w potocznym rozumieniu to zwierzę jest psem, mimo iż nie jest psem w znaczeniu naukowym? Takie rozwiązanie prowadziłoby do uznania, że większość używanych przez nas nazw ogólnych jest polisemami: nie tylko konotacyjnymi, ale także denotacyjnymi.⁸ Można uznać na przykład, że terminy takie, jak „sól” i „woda” są wieloznaczne. Jadacki pisze na przykład, iż „sól” jest polisemem konotacyjnym (tj. homonimem), ponieważ ma dwie konotacje: w języku chemii znaczy „chlorek sodu” a w języku potocznym – „bezbarwny, przezroczysty i słony minerał, używany jako przyprawa do potraw”. Jadacki twierdzi także, że termin „sól” nie jest jednak polisemem denotacyjnym, ponieważ przy każdej ze swoich konotacji ma tę samą denotację. Twierdzenie to można jednak podać w wątpliwość. Denotacja wyrażenia „chlorek sodu” i denotacja wyrażenia „bezbarwny, przezroczysty i słony minerał, używany jako przyprawa do potraw” nie są identyczne,

⁸ Stanowisko takie popiera np. Dupré, który pisze, iż odkrycia biologii ewolucyjnej mają wpływ na terminologię biologiczną, ale nie powinny mieć wpływu na terminy języka potocznego: „(...) językowe rewizje mogą mieć uzasadnienie w profesjonalnej systematyce, ale nie ma żadnego możliwego uzasadnienia dla poglądu, że język naturalny powinien podlegać takim wybrykom historii ewolucyjnej” Dupré, *The disorder of things: metaphysical foundations of the disunity of science*, Harvard University Press, Cambridge, 1993, 33; cyt. za LaPorte, 2004, 87.

mimo iż w dużym stopniu się pokrywają. Jeśli uznamy, że opis „bezbarwny, przezroczysty i słony minerał, używany jako przyprawa do potraw” zawiera konieczne i wystarczające warunki bycia solą, to okaże się, że nie tylko NaCl i nie każdy NaCl jest solą. To, czym w tej chwili solę pomidora, solą w tym rozumieniu nie jest, ponieważ nie jest bezbarwne i przezroczyste, tylko szaro-białe i nieprzezroczyste. Z kolei możemy sobie wyobrazić, że odkryto inny minerał cechujący się bezbarwnością, przezroczystością oraz słonym smakiem i wobec jego znacznie mniejszej szkodliwości zaczęto go masowo stosować do przyprawiania potraw. W takim wypadku ten inny minerał również byłby solą, mimo iż nie jest chlorkiem sodu.

Konsekwentnym rozwinięciem takiego stanowiska jest przedstawiona w rozdziale czwartym (§ 4.2.2.) koncepcja Reida. Jak pamiętamy, Reid twierdzi, że każdy termin naturalnorodzajowy ma dwa znaczenia: esencjalistyczne (przy którym o jego poprawnym zastosowaniu decyduje mikrobudowa) i antyesencjalistyczne (przy którym kryteriami poprawnej aplikacji są własności makroskopowe). Ponieważ własności zewnętrzne są w dużym stopniu zdeterminowane przez własności strukturalne, to zakresy tych terminów są bardzo podobne. Zgodnie z taką koncepcją w naszym języku występuje bardzo wiele wyrażeń wieloznacznych. „Woda” znaczy albo „H₂O” albo „płyn, który wypełnia rzeki, jeziora, oceany, itp., spada z nieba w postaci deszczu, w stanie niezanieczyszczonym jest przezroczysty, pozbawiony zapachu i smaku”, „pies” znaczy albo „zwierzę należące do rodziny *Canis familiaris*” albo „zwierzę domowe o takim-a-takim wyglądzie i zachowaniu”, itd. Konsekwencją takiego poglądu jest to, że jeśli ktoś na podstawie wyglądu orzeka o oswojonym wilku „To jest pies”, to nie możemy mu odpowiedzieć po prostu „To nieprawda. To zwierzę wygląda jak pies, ale to oswojony wilk”. Musimy powiedzieć raczej: „Hm. To zależy, które rozumienie terminu „pies”, masz na myśli. Jeśli chodzi ci o pojęcie potoczne, to masz rację. Jeśli jednak miałeś na myśli rozumienie naukowe, to się mylisz. To jest oswojony wilk (*Canis lupus*), a nie pies (*Canis familiaris*).”

Wydaje mi się, że postulowanie takiej dwuznaczności w naszym języku jest błędem. Moim zdaniem nie jest tak, że w języku funkcjonują obok siebie jednakowo wyglądające terminy naukowe i przednaukowe, z których każdy ma inne kryteria

poprawnej aplikacji.⁹ Sądę, że nasza praktyka językowa jest inna: pojęcia naukowe traktujemy najczęściej jako uściślenia pojęć potocznych. Uważamy, że definicje naukowe są definicjami regulującymi pojęć potocznych. Zazwyczaj kryteria, które decydują o przynależności do zakresu pojęcia naukowego, stosujemy także wtedy, gdy chcemy rozstrzygnąć przynależność od denotacji terminu potocznego. Kryteria naukowe mają zatem większe znaczenie niż kryteria intuicyjne. Jeśli jakieś zwierzę wygląda i zachowuje się jak pies, ale okazałoby się, że nie należy do rodziny *Canis familiaris*, to nie uważalibyśmy go za psa. Powiedzielibyśmy, że zwierzę to wygląda jak pies, mimo iż psem nie jest. Jeśli okaże się, że minerał, który używam do solenia potraw nie ma składu NaCl, to uznam, że nie jest on solą nie tylko w sensie naukowym, ale także w sensie potocznym – mimo iż jest „bezbarwnym, przezroczystym i słonym minerałem, używanym jako przyprawa do potraw”. Jeśli okazałoby się, że to, co leci z kranu w kuchni, nie jest H₂O, to uznałabym, że nie jest to woda nawet w sensie potocznym i zadzwoniłabym natychmiast do Sanepidu.

Z takim podejściem do potocznych i naukowych terminów naturalnorodzajowych znacznie lepiej współgra jednak stanowisko Kripkego i Putnama niż stanowisko przedstawione przez Ajdukiewicza. Albowiem Ajdukiewicz, który mówi, że ostatecznym kryterium rozstrzygnięcia o przynależności do zakresu potocznego słowa „pies” jest wygląd, nie dopuszcza możliwości, że zwierzę wyglądające jak pies może *błędnie* zostać uznane za psa. Jeśli ostatecznym kryterium jest wygląd, to każde zwierzę wyglądające jak pies, jest psem. Weźmy termin „woda”. Przed 1750 rokiem budowa chemiczna wody nie była znana. Ludzie, którzy chcieli ustalić, co jest wodą, mogli tylko kierować się własnościami makroskopowymi wody. Ajdukiewicz powiedziałby zatem, że „ostatecznym kryterium” rozpoznawania wody był jej wygląd (i zachowanie). Po roku

⁹ Oczywiście *czasem* tak się zdarza. Może na przykład być tak, że znaczenie terminu naukowego bardzo odbiega od terminu potocznego. Wydaje mi się na przykład, że przyjętym potocznie znaczeniem terminu „ssak” jest „zwierzę, którego młode karmią się mlekiem matki”. LaPorte twierdzi, że obecnie w biologii termin „ssak” znaczy mniej więcej „klad o określonym rodowodzie”. To pierwsze znaczenie na tyle odbiega od drugiego, że można uznać, że są to różne wyrażenia tak samo wyglądające. LaPorte twierdzi, że nie jest prawdą, że terminy potoczne są izolowane od zmian zachodzących w użyciu ich naukowych odpowiedników. Jego zdaniem użycie potoczne albo jest identyczne z użyciem naukowym albo stanowi jego przybliżenie. Może się jednak tak zdarzyć, że pod wpływem odkryć empirycznych użycie naukowe oddzieli się od użycia potocznego. LaPorte podaje przykład terminu „dinozaur”. Potocznie termin ten odnosi się do zwierząt, które wyginęły kilkadziesiąt milionów lat temu, a zgodnie z filogenetyczną terminologią naukową dinozaurami są również obecnie żyjące ptaki. Por. LaPorte, 2004, 87-89.

1750 wiadomo już, że o tym, czy coś jest wodą, decyduje budowa wewnętrzna. Jednakże w ramach koncepcji Ajdukiewicza nie możemy powiedzieć, że ktoś, kto w 1700 roku na podstawie wyglądu zakwalifikował jako wodę substancję o innej niż H₂O budowie, popełnił błąd. Jeśli ta substancja wyglądała jak woda, to – wedle ówczesnych kryteriów – była wodą, niezależnie od składu chemicznego. Trzeba więc powiedzieć, że pojęcie *wody*, którym się dzisiaj posługujemy, jest innym pojęciem niż to, którym posługiwano się przed 1750 rokiem. Pojęcia te mają inne kryteria aplikacji, a co za tym idzie – inne zakresy. Nie można powiedzieć, że dzisiejsze pojęcie jest uściśleniem pojęcia poprzedniego, bo tak naprawdę nie wiadomo, co to dzisiejsze pojęcie miałoby uściślać. Możemy co najwyżej powiedzieć, że pojęcie »naukowe« wyparło pojęcie przednaukowe. Z pewnych względów uznano, że lepiej, aby o tym, co jest wodą, decydowała budowa chemiczna, a nie własności zewnętrzne. Ale nie możemy uznać, że dzisiejsze kryterium lepiej nadaje się do wyróżnienia wody spośród innych substancji niż kryterium wyglądu. Jeśli wodą w 1750 było to, co wyglądało jak woda, to kryterium wyglądu świetnie nadawało się do wskazania wody! Nie możemy zatem uznać, że dzisiejsze pojęcie lepiej chwytą istotę wody. Musimy przyjąć, że zmienił się nasz pogląd na to, co jest wodą. Nie wszystko to, co było traktowane jako woda 300 lat temu, jest wodą wedle obecnych standardów. Pojęcie, którym operowano w 1700 roku, i pojęcie dzisiejsze to dwa różne pojęcia: mają różne znaczenia, różne kryteria aplikacji i wreszcie różne denotacje. Możemy sądzić, że pojęcie dzisiejsze jest bardziej przydatne, ale nie możemy traktować go jako uściślenia pojęcia historycznego.

Kripke i Putnam zgadzają się z Ajdukiewiczem, że zdecydowana większość prostych nazw ogólnych nie ma określonej treści językowej. Filozofowie ci przyznają również, że w sytuacji, gdy nie znano składu chemicznego wody lub nie wiadomo, jakie są warunki przynależności do gatunku *Canis familiaris*, o tym, czy należy coś nazwać „wodą” lub „psem”, decydował wygląd i zachowanie. Jak pamiętamy, cechy składające się na wygląd i zachowanie Putnam nazywał „stereotypem”.

Na marginesie warto zauważyć, że Ajdukiewicz trafnie podkreśla, iż cechy składające się na wygląd często trudno jest zanalizować. Koncepcję Putnama trzeba by więc zmodyfikować i uznać, że stereotyp nie musi być opisem (zbiorem cech). Stereotyp może być po prostu wzorcowym egzemplarzem. Zamiast podawać cechy składające się

na stereotyp psa czy wody, możemy wskazać odpowiednie próbki i powiedzieć, że chodzi o „zwierzę wyglądające tak jak to” i „płyn mający taki wygląd jak ten”. Dla wielu terminów języka potocznego nie potrafimy bowiem podać opisu cech charakterystycznych, mimo iż nie mamy problemu z rozpoznaniem ich desygnatów. Wydaje się na przykład, że stereotyp psa nie składa się ze spisu cech, które typowy pies posiada, ale jest raczej pewnym wyobrażeniem. Porównując napotykaną zwierzęta z owym wyobrażeniem, jesteśmy w stanie orzec, czy mamy do czynienia z psami, czy też nie. Mamy jednocześnie świadomość, że o byciu psem decyduje coś innego niż tylko cechy zewnętrzne. Cechy stereotypowe stanowią (zazwyczaj dobrą) wskazówkę, ale są *tylko* wskazówką.

Ani Kripke, ani Putnam nie zgodziliby się jednak, że stereotyp stanowił kiedykolwiek „ostateczne kryterium”, według którego rozstrzygamy, czy o danym przedmiocie można orzec daną nazwę. Nie uznaliby także nazw, przy ustalaniu zakresu których kierujemy się wyglądem, za nazwy „o znaczeniu intuicyjnym”. Zdaniem Kripkego i Putnama już na etapie przednaukowym robimy założenia odnośnie do niejawną istoty przedmiotów i uznajemy, że to właśnie owa istota – na razie nieznaną – decyduje o należeniu do zakresu danego terminu. Stereotyp stanowi kryterium rozpoznawania desygnatów, ale zawsze trzeba się liczyć z tym, że może to być kryterium zawodne. Ci, którzy wprowadzili termin „woda”, przy rozstrzygnięciu, co jest, a co nie jest wodą, kierowali się cechami zewnętrznymi, ale wiedzieli, że ich rozstrzygnięcia nie są ostateczne.¹⁰ W koncepcji Kripkego i Putnama możemy mówić, że dzisiejsze pojęcie *wody* jest uściśleniem pojęcia wcześniejszego: oba te pojęcia miały w założeniu odnosić się do tej samej substancji. Zadaniem kryteriów związanych z tymi pojęciami było wyodrębnienie wody spośród innych płynów. Kryterium wyglądu zadanie to spełniało gorzej niż kryterium obecne i dlatego musiało zostać uściślone. Zarówno w 2006, jak i w 1750 roku o tym, co jest wodą, decydowała budowa chemiczna. Jeśli ktoś na podstawie wyglądu zakwalifikował jako wodę płyn o innej budowie chemicznej, to popełnił błąd, niezależnie od tego, czy działo się to dzisiaj, czy 300 lat temu.

¹⁰ Nie musimy tutaj zakładać, że ci, którzy wprowadzali termin „*N*” liczyli się z tym, że może okazać się, iż przedmioty, które nazywają *N*-ami, *N*-ami nie są. Wystarczy założyć, że ich intencja przy wprowadzaniu nazwy „*N*” była odniesieniowa a nie - askryptywna. Por. niżej.

Putnam podkreśla, iż to, że o byciu cytryną decyduje posiadanie odpowiedniej niejawnej istoty, nie dotyczy tylko zastosowania wyrazu „cytryna” jako terminu naukowego. Pisze, że „sens, w którym coś, aby było cytryną, musi mieć kod genetyczny cytryny, nie jest sensem technicznym”.¹¹ W sensie technicznym wyrażenie „cytryna” byłoby synonimem opisu precyzującego kod genetyczny¹². Ktoś, kto posługiwałby się terminem „cytryna” w tym właśnie sensie, musiałby ów opis znać. Putnam tymczasem wielokrotnie podkreśla, że przeciętny użytkownik terminu „woda” nie musi wiedzieć, że woda jest to H₂O. Mimo tego, że płyn może być wodą, tylko jeśli jest H₂O, to użytkownicy terminu „woda” nie muszą tego wiedzieć. To samo dotyczy oczywiście terminu „cytryna” i kodu genetycznego jej desygnatów.

3.2. Eksplikacja

W książce *Meaning and necessity* Rudolf Carnap wprowadza pojęcie *eksplikacji*, które w późniejszym dziele *Logical foundations of probability* charakteryzuje następująco:

„Przez procedurę eksplikacji rozumiemy przekształcenie nieprecyzyjnego, przednaukowego pojęcia, eksplikandum, w nowe precyzyjne pojęcie, eksplikatum. Mimo iż eksplikandum nie da się precyzyjnie sformułować, powinno być sformułowane tak jasno, jak to możliwe za pomocą nieformalnych wyjaśnień i przykładów.”¹³

Eksplikandum może należeć do języka potocznego lub do języka teorii z wcześniejszego stadium rozwoju języka naukowego.

„Dla eksplikatum muszą zostać określone reguły użycia, na przykład za pomocą definicji, która wciela je do poprawnie zbudowanego systemu naukowych pojęć logiczno-matematycznych lub empirycznych.”¹⁴

Aby pojęcie stanowiło adekwatne eksplikatum dla danego eksplikandum, musi spełniać następujące warunki:

¹¹ Putnam, 1975, 132. Co do tego, czy istotą cytryny jest rzeczywiście kod genetyczny, por. rozdz. czwarty, § 1 i ósmy, § 1.3.2.1.

¹² Putnam, 1975, 132.

¹³ Carnap, 1950, 3. Por. też Carnap, 1947, 8.

¹⁴ Carnap, 1950, 3.

- (a) Musi być podobne do eksplikandum. Carnap zauważa, że ponieważ eksplikandum jest najczęściej nieostre, eksplikatum nie może być z nim po prostu zamienne (tj. mieć dokładnie takiej samej ekstensji), eksplikatum musi być na tyle podobne do eksplikandum, na ile pozwala nieostrość tego drugiego.¹⁵
- (b) Musi być precyzyjne (*exact*). Wymóg precyzyjności oznacza, że reguły użycia eksplikatum muszą być tak sformułowane, aby dało się to eksplikatum wprowadzić do systemu pojęć naukowych.
- (c) Musi być owocne (*fruitful*). Zdaniem Carnapa „[p]ojęcie naukowe jest tym bardziej owocne, im bardziej można je połączyć z innymi pojęciami na podstawie obserwowanych faktów; innymi słowy, im bardziej jest przydatne w formułowaniu praw.”¹⁶
- (d) Musi być proste, choć Carnap podkreśla, że jest to tylko kryterium wtórne: eksplikatum ma być tak proste, jak na to pozwalają warunki (a), (b) i (c).

Jako przykład eksplikacji Carnap rozważa termin „ryba”. Jego zdaniem początkowo termin ten oznaczał zwierzę żyjące w wodzie i stosował się również do wielorybów i fok. Przednaukowy termin został zastąpiony równokształtnym terminem, który odnosi się do tych zwierząt żyjących w wodzie, które są zmiennocieplnymi kręgowcami i przez całe życie posiadają skrzela. Przyjmijmy, że „ryba” jest terminem przednaukowym, a termin naukowy zastąpmy terminem „*Piscis*”. Zakresy terminów „ryba” i „*Piscis*” są różne, bowiem są takie ryby, które nie są *Piscis*.

W postępowaniu zoologów można wyróżnić dwa elementy: konwencjonalny i empiryczny (*factual*). Element konwencjonalny polega na tym, że zoologowie mogli postąpić inaczej i podjąć inną decyzję. Mogli na przykład skonstruować inne precyzyjne pojęcie, które stanowiłoby eksplikatum potocznego pojęcia ryby, ale które obejmowałoby wszystkie zwierzęta należące do zakresu nazwy „ryba”. Dlaczego zatem termin „ryba” zastąpiono terminem „*Piscis*”? Carnap odpowiada, iż zoologowie odkryli, że zwierzęta, do których stosuje się termin „ryba” mają znacznie mniej wspólnych własności, niż

¹⁵ Carnap, 1950, 5.

¹⁶ Carnap, 1950, 6.

żyjące w wodzie zmiennocieplne kręgowce posiadające skrzela. Termin „*Piscis*” jest zatem bardziej owocny: przy jego użyciu można sformułować więcej twierdzeń ogólnych (praw empirycznych).

Eksplikację można zatem traktować jako definicję regulującą, która nieostre pojęcie ma zastąpić pojęciem precyzyjniejszym. Koncepcja eksplikacji jest w co najmniej dwóch punktach niezgodna z koncepcją Putnamowską. Po pierwsze, Carnap wyraźnie podkreśla, iż wprowadzenie pojęcia precyzyjniejszego jest efektem zarówno odkryć empirycznych, jak i decyzji naukowców. Po drugie, według Carnapa eksplikatum ma być jedynie *podobne* do eksplikandum pod względem ekstensji. Tymczasem Putnam omawiając uwagi Engelsa dotyczące pojęcia *ryby*, pisze iż

„[f]akt, że pojęcie „rodzaju naturalnego, którego wszystkie osobniki żyją pod wodą, oddychają skrzelami itd.”, niedokładnie pokrywa się z naturalnym rodzajem Ryba, nie znaczy, iż owo pojęcie nie odpowiada naturalnemu rodzajowi Ryba. (...) Pojęcie to pod wpływem odkryć naukowych podlega ciągłym zmianom, co jednak nie znaczy wcale, że przestaje odpowiadać temu samemu rodzajowi naturalnemu (który sam, oczywiście, również się zmienia)”.¹⁷

Chociaż Putnam dopuszcza możliwość zmiany pojęcia *ryby*, to zastrzega jednak, że odniesienie tego pojęcia pozostaje to samo.

Wydaje się jednak, iż nie powinno się zakładać, że początkowo pojęcie *ryba* oznaczało wszystkie (i tylko) zwierzęta, które żyją w wodzie. Przy takim założeniu nie da się bowiem uniknąć konkluzji, że zmieniało się zarówno samo pojęcie, jak i jego odniesienie. O ile w wypadku terminu „tygrys” możemy zakładać, że od początku chodziło o to, aby nazwać egzemplarze rodzaju **tygrys**, o tyle w wypadku scharakteryzowanego w ten sposób terminu „ryba” nie możemy robić takiego założenia. Putnam pisze co prawda, że sam rodzaj naturalny również się zmienia, ale nie możemy chyba zakładać, iż zmienił się z rodzaju obejmującego wieloryby na rodzaj, który tych ssaków nie obejmuje! W wypadku terminu „tygrys” mamy zatem do czynienia z kolejnymi eksplikacjami, których odniesienie jest mniej więcej takie samo; w wypadku określonego w powyższy sposób terminu „ryba” mamy zaś taką zmianę pojęciową, której towarzyszy bardzo istotna zmiana odniesienia. Jeśli jest tak, że pierwotnie termin „ryba”

¹⁷ Putnam, 1975, 62.

odnosił się do wszystkich i tylko zwierząt, które żyją w wodzie, to był terminem deskryptywnym i dzisiaj powiedzielibyśmy, że nie odnosił się do rodzaju naturalnego (ponieważ egzemplarze tego rodzaju mają stosunkowo mało współwłasności; egzemplarze rodzaju *Piscis* mają tych współwłasności znacznie więcej). Możemy jednak przyjąć, że termin „ryba” od początku był terminem naturalnorodzajowym i nie miał pierwotnie oznaczać wszystkich i tylko zwierząt żyjących w wodzie. Jeśli pojęcie *ryba* zostało wprowadzone za pomocą wskazania paradygmatów ryb i określenia, że rybami jest wszystko i tylko to, co jest takżsame rodzajowo ze wskazanymi paradygmatami, to można uznać, że „*Piscis*” jest jego uściśleniem (eksplikacją) i ma się odnosić do egzemplarzy tego samego rodzaju naturalnego.

Carnap pisze, iż pojęcie będące eksplikandum zostaje zastąpione przez pojęcie będące eksplikatum, i zaznacza, że:

„[t]o, że eksplikandum ryba zostało zastąpione przez eksplikatum *Piscis*, nie znaczy, że to pierwsze zawsze może być zastąpione przez to drugie; ze względu na różnicę znaczenia (...) tak oczywiście nie jest.”¹⁸

Wydaje mi się, że bardzo często jest tak, że eksplikatum *nie zastępuje* eksplikandum, lecz je *zmienia*. Współczesne pojęcie *tygrysa* jest znacznie precyzyjniejsze niż pojęcia przednaukowe, ale nie znaczy to, że te »stare« pojęcia zostały zarzucone. Cały czas odwołujemy się do kryteriów, którymi posługiwali się nasi przodkowie. Tylko w wypadku takich pojęć, których odniesienie ulega istotnej zmianie wskutek eksplikacji,¹⁹ możemy mówić o *zastąpieniu* eksplikandum przez eksplikatum.²⁰

Warte podkreślenia jest spostrzeżenie Carnapa, iż motywem dokonywania eksplikacji jest chęć posiadania bardziej owocnego pojęcia, tj. pojęcia mogącego występować w większej liczbie praw naukowych. To spostrzeżenie jest zbieżne z rozważaniami Quine’a dotyczącymi wprowadzania takich pojęć, które lepiej poddają się indukcji (por. poprzedni rozdział, § 2).

(...)

3.4. Intencja odniesieniowa

¹⁸ Carnap, 1950, 6.

¹⁹ Można zresztą zastanawiać się, czy przykład pojęcia *ryby* został przez Carnapa najszcześliwiej dobrany. Może bowiem wydawać się, że w tym wypadku zmiana była na tyle duża, że nowowprowadzone pojęcie jest nie eksplikacją »starego«, lecz całkiem nowym pojęciem.

²⁰ Co do relacji między kryteriami »starymi« i »nowymi« zob. niżej (§ 3.6.).

Kripke i Putnam uważają, że pewną rolę w ustalaniu odniesienia terminów naturalnorodzajowych pełni świat zewnętrzny. Wskazując paradygmaty, kierujemy się ich wyglądem, ale wskazujemy przy tym ich ukryte istoty. I to właśnie te istoty decydują o właściwym zakresie definiowanych terminów.

Putnam pisze:

„(...) od dawna naszą *intencją* było, żeby jakiś płyn mógł być *uznany* za wodę, tylko jeśli ma ten sam skład, jak paradygmatyczne próbki wody (lub jak większość tych próbek). Twierdzę, że było to naszą intencją nawet zanim *poznaliśmy* ostateczny skład wody. Zatem, jeśli mam rację, to *biorąc pod uwagę te nasze odniesieniowe intencje*, nigdy nie było możliwe, aby płyn inny niż H₂O był wodą, nawet jeśli badania empiryczne były potrzebne, aby to odkryć.”²¹

Mimo iż nie zgadzam się z podaną przez Putnama charakterystyką, to sędzę, że sama intuicja dotycząca intencji odniesieniowych jest trafna. Nie zgadzam się zaś z charakterystyką Putnama, ponieważ powyższy cytat sugeruje, że od dawna mieliśmy intencję odnoszenia się do płynu, który *ma taki sam skład chemiczny* co paradygmatyczne próbki wody. Tak scharakteryzowana intencja jest intencją askryptywną i nie można się nią kierować, jeśli się nie posiada pojęcia *składu chemicznego*. Taką intencję można mieć, zanim pozna się ostateczny skład wody, ale nie można jej mieć, jeśli się nie wie, co to jest skład chemiczny. Kierowanie się taką intencją nie usprawiedliwia zatem twierdzenia, że „*nigdy* nie było możliwe, aby płyn inny niż H₂O był wodą”. Moim zdaniem adekwatniejszy jest następujący opis:

Odniesienie przedmiotowe terminów naturalnorodzajowych języka potocznego ustalamy odniesieniowo, a nie askryptywnie. Nazywając rodzaje naturalne nie chcemy zazwyczaj nazywać rodzaju, którego egzemplarze mają takie-a-takie cechy, lecz chcemy raczej nazwać rodzaj, do którego należą wskazane egzemplarze (o takich-a-takich cechach). Różnica polega na tym, że w pierwszym wypadku posiadanie takich-a-takich cech staje się własnością analityczną egzemplarzy nazywanego rodzaju, podczas gdy w drugim wypadku tak nie jest. Jeśli nazwa rodzaju została wprowadzona w ten drugi sposób, to może się okazać, że – wbrew pozorom – egzemplarze tego rodzaju wcale

²¹ Putnam, 1981, 220-221.

wymienionych cech nie posiadają. W pierwszym wypadku wskazane cechy determinują odniesienie wprowadzonej nazwy, a w drugim – nie.

Takie założenie pozwala na uznanie, że mimo stosowania różnych kryteriów rozpoznawania desygnatów, odniesienie używanych przez nas terminów pozostało niezmienione. Istotną zaletą tej koncepcji jest to, iż kolejne definicje terminów naturalnorodzajowych można traktować jako uściślenia definicji początkowej. Jednakże założenie, że wprowadzający termin „woda” czy „tygrys” do języka od początku mieli świadomość, że o przynależności do zakresu tych terminów decydować będzie ukryta istota desygnatów, a nie ich wygląd, jest mało prawdopodobne. Wydaje się, że początkowo decydujące znaczenie przy ustalaniu odniesienia nazw ogólnych musiały mieć cechy zewnętrzne. Ludzie zauważali wokół siebie podobnie wyglądające czworonożne kotowate zwierzęta drapieżne charakteryzujące się czarnymi pionowymi pasami na futrze i postanowili te zwierzęta nazwać „tygrysami”. Później dopiero doszli do wniosku, że te cechy, którymi kierują się przy rozpoznawaniu tygrysów, nie są ich cechami koniecznymi. Zobaczyli małe tygryski pozbawione jeszcze pasów, natknęli się na tygrysa bez nogi, tygrysa albinosa, itd. Stanęli zatem przed pytaniem, czy zwierzęta te należy nazwać tygrysami, czy nie. I wtedy uznali, że związane z wyglądem kryteria, którymi do tej pory się posługiwali, są niewłaściwe. Ponieważ nie potrafili wskazać kryteriów właściwych, nadal korzystali z kryterium wyglądu, ale wiedzieli już, że jest to kryterium zawodne. Czy świadczy to o tym, że początkowo termin „tygrys” był terminem fenomenologicznym (tj. takim, którego znaczenie złożone z koniunkcji cech zewnętrznych stanowiło zbiór warunków koniecznych i wystarczających bycia desygnatem tego terminu), a dopiero później stał się terminem naturalnorodzajowym? Nie mamy oczywiście na ten temat żadnych danych i skazani jesteśmy jedynie na domysły. Zaryzykuję jednak hipotezę, że przynajmniej niektóre terminy naturalnorodzajowe nawet w okresie przednaukowym nie były terminami fenomenologicznymi. Ludziom wprowadzającym termin „tygrys” do języka można przypisać świadomość, że mają do czynienia z rodzajem zwierząt stworzonym przez naturę. Możemy założyć, że intencją odniesieniową tych ludzi było nazwanie organizmów określonego rodzaju. W wypadku nazwy własnej nadanie odbywa się

najczęściej w kontakcie zmysłowym z nazywanym przedmiotem.²² W wypadku nazw ogólnych z próbką jest najczęściej kontakt zmysłowy, ale trzeba tę próbkę powiązać z innymi przedmiotami. Powiązaniem tym początkowo były prawdopodobnie cechy zewnętrzne związane z wyglądem i zachowaniem. Jednakże później, wskutek obserwacji i badania desygnatów dołączano coraz bardziej »wyrafinowane« cechy, aż wreszcie pojawiło się podejrzenie, że pod cechami »wyglądowymi« może się kryć coś bardziej istotnego. W pewnym momencie musiano podjąć decyzję, że te ukryte cechy są ważniejsze i to one stanowią kryterium przynależności do rodzaju oznaczanego przez daną nazwę.

Ogólnie wydaje się, że termin „tygrys” mógł zostać wprowadzony na dwa sposoby. Albo zdecydowano, że termin ten będzie nazwą dla drapieżnych czworonożnych kotowatych zwierząt w czarne pasy, albo uznano, że będzie nazwą dla pewnego rodzaju zwierząt – rodzaju, którego (typowi) przedstawiciele charakteryzują się tym, że są drapieżnymi czworonożnymi zwierzętami w czarne pasy. Pierwszy sposób świadczyłby o tym, że „tygrys” jest terminem deskryptywnym, a bycie drapieżnym czworonożnym kotowatym zwierzęciem w czarne pasy jest warunkiem koniecznym i wystarczającym bycia tygrysem. Drugi sposób sprowadzałby się do tego, że termin „tygrys” jest niedeskryptywny, a jego odniesienie zostało ustalone przyczynowo. Pierwszy sposób prowadzi do uznania, że przednaukowe i naukowe pojęcie tygrysa są dwoma różnymi pojęciami o różnych konotacjach i denotacjach. Drugi sposób pozwala zaś uznać, że naukowe pojęcie *tygrysa* jest uściśleniem pojęcia pierwotnego: oba są niedeskryptywne, ale mają to samo odniesienie. Pojęcie naukowe jest lepsze w tym sensie, że wprowadzający nienaukowy termin „tygrys” mylili się co do tego, że wygląd jest dobrym kryterium bycia tygrysem.

Mimo iż nie możemy twierdzić, że ludzie od początku doceniali to, co Brown nazywa „metafizyczną naturą rodzajów naturalnych”²³, to możemy przyjąć, że ludzie od początku sądzili, że tygrysy tworzą odrębny rodzaj i wprowadzając termin „tygrys” chcieli właśnie ten rodzaj nazwać. Jest bardzo prawdopodobne, że na początku uważali, że to cechy zewnętrzne są ostatecznym wyznacznikiem przynależności do rodzaju

²² Chyba, że mamy do czynienia z nazwami deskrypcyjnymi (takimi, jak „Neptun”). Por. Kripke, 1980, 79. Por. też rozdz. siódmy, § 1.1.

²³ Brown, 1998, 286. Por. też rozdz. czwarty, § 4.1.2.

tygrys. Jeśli jednak ich intencją było nazwanie rodzaju, to to, co sądzili o kryteriach przynależności do tego rodzaju, dla aktu nazwania nie ma większego znaczenia. Tak, czy inaczej możemy przyjąć, że odniesienie terminu „tygrys” zostało wyznaczone przyczynowo.

Najistotniejsza jest zatem intencja, która towarzyszyła wprowadzeniu terminu „tygrys” do języka. My oczywiście nie wiemy, jaka to była intencja, ale eksperymenty myślowe Putnama dotyczące Ziemi Bliźniaczej miały nas przekonać, że była to intencja nazwania rodzaju naturalnego – a nie rodzaju zwierząt o określonym wyglądzie (tj. rodzaju powierzchniowego). Również to, że kolejne naukowe definicje terminów takich, jak „tygrys” traktujemy jako uściślenia pojęć pierwotnych – a nie jako zupełnie nowe pojęcia – przemawia na rzecz tego, że terminy te wprowadzono jako wyrażenia niedeskryptywne o przyczynowo wyznaczonym odniesieniu.

Trzeba przyznać, że taki opis **pasuje tylko do niektórych** terminów naturalnorodzajowych. Najprawdopodobniej w wypadku niektórych terminów (być może w wypadku nazw substancji chemicznych takich, jak „woda”) początkowo kierowano się intencją atrybutywną (tj. chciano się odnosić do wszystkich i tylko takich egzemplarzy, które posiadają takie cechy zewnętrzne jak wskazane egzemplarze), później zaczęto kierować się intencją odniesieniową (tj. chciano odnosić się do egzemplarzy danego rodzaju naturalnego niezależnie od tego, czy posiadają określone cechy zewnętrzne), by w końcu odwołać się do intencji, o której mówi Putnam: intencji odnoszenia się do przedmiotów, które mają taki sam skład (budowę), co wskazane egzemplarze.²⁴

Podsumowując, wprowadzone przez Putnama pojęcie intencji odniesieniowej, pozwala – moim zdaniem przekonująco – uzasadnić względną stałość odniesienia terminów naturalnorodzajowych. Nie wystarcza ono jednak – wbrew temu, co sądził Putnam – do uzasadnienia niezmienności tego odniesienia. Co więcej, z naszego punktu widzenia jest to zaleta tego pojęcia.

3.5. Terminy pozbawione określonej treści językowej

²⁴ Na pytanie *dlaczego* kierujemy się takimi a nie innymi intencjami przekonująco – moim zdaniem – odpowiadają Quine i Carnap (por. wyżej, § 3.2. i rozdz. poprzedni, § 2). Pewne standardy podobieństwa mamy wrodzone. Poddajemy jednak te standardy modyfikacji, ponieważ chcemy, aby nasze pojęcia mogły figurować w jak największej liczbie praw; aby poddawały się większej liczbie indukcji. (A dokładniej: nasi eksperci chcą, a my się im podporządkowujemy.)

Nie ma wątpliwości, że w języku potocznym występuje wiele nazw ogólnych, które – jak to ujmuje Ajdukiewicz – nie mają „określonej treści językowej”. Ajdukiewicz problem braku określonej treści językowej zauważa, ale nie poświęca mu zbyt wiele uwagi. Putnam natomiast czyni z tego problemu punkt wyjścia całej swojej koncepcji filozoficznej. Putnam pisze o koncepcji tradycyjnej, zgodnie z którą każda nazwa posiada konotację wyznaczającą jej denotację, że jest prawdziwa dla nielicznych tylko nazw, a została rozciągnięta na bardzo wiele wyrażen. Jak pamiętamy, Ajdukiewicz zauważa, że określoną treść językową mają wyrażenia rozwinięte oraz te, które są równoznaczne z takimi wyrażeniami. Jeśli jego przykłady wyrażen, które takiej treści nie mają, uogólnimy, to okaże się, że treści językowej nie mają nazwy gatunków roślin i zwierząt, nazwy kolorów i niektóre nazwy artefaktów. Putnam dodaje do tych wyrażen również nazwy substancji chemicznych oraz zjawisk fizycznych. Okazuje się zatem, że bardzo duża część nazw ogólnych wymyka się koncepcji tradycyjnej. Skoro odniesienie tych wyrażen nie jest wyznaczane przez ich treść językową, to trzeba się zastanowić jak *jest* wyznaczane. Przy czym nadal interesować nas będą głównie terminy naturalnorodzajowe (i to takie, które występują w języku potocznym).

3.5.1. Deskrytywizm wiązkowy

Mimo, iż omawiane nazwy nie mają konotacji w tradycyjnym sensie, można utrzymywać, że są one wyrażeniami, dla których prawdziwa jest koncepcja wiązkowa: ich znaczeniem jest „niesprecyzowana i chwiejna” liczba deskrypcji identyfikujących (tak zwana „wiązka”).²⁵ Deskrypcje te odpowiadają powszechnym przekonaniom użytkowników języka (w tym przekonaniom ekspertów) na temat desygnatów danego wyrażenia. Nazwa odnosi się do tego przedmiotu, który spełnia „wystarczającą, ale nieokreśloną” liczbę deskrypcji zwykle wiązanych z tą nazwą.²⁶ Ponadto deskrypcje w wiązce mają nierówną wagę: niektóre są ważniejsze niż inne. Poglądu tego rodzaju

²⁵ Deskrytywizm wiązkowy dla nazw własnych zaproponował John Searle w artykule „Imiona własne” (1958).

²⁶ Wydaje się, że ta wystarczająca liczba musi być większa niż 50%, ponieważ inaczej moglibyśmy mieć różne przedmioty spełniające niewielkie ilości tych deskrypcji. Zob. Lycan, 1999, 43.

bronila ostatnio Wikforss.²⁷ Do wiązki należą zarówno własności zewnętrzne (dla terminu „pies” będzie to czworonożność, odpowiednie owłosienie, umiejętność szczekania, itp.), jak również własności wewnętrzne (takie, jak bycie zwierzęciem, należenie do rodziny *Canis familiaris*, bycie rodzajem naturalnym itp.). Zakłada się, iż nie może się okazać, że żadna z własności z wiązki nie przysługuje desygnatom tego terminu. Jednakże o żadnej z tych własności nie mamy pewności, że właśnie ona desygnatom przysługuje. Jeśli zatem w wiązce terminu „T” są własności W_1, W_2, W_3 i W_4 , to żadne ze zdań „ $W_1(t)$ ”, „ $W_2(t)$ ”, „ $W_3(t)$ ”, „ $W_4(t)$ ”, gdzie „ t ” jest desygnatem terminu „T”, nie jest zdaniem analitycznym. Albowiem każda z tych własności może t nie przysługiwać.

Jak wiemy, i Kripke, i Putnam przeciwstawiali się tej koncepcji. Kripkego argumenty przeciwko deskrytywizmowi są wymierzone zarówno w deskrytywizm tradycyjny, jak i w deskrytywizm wiązkowy.²⁸ Autor *Naming and necessity* stara się uzasadnić pogląd, iż może się okazać, że desygnaty jakiegoś terminu nie mają żadnej z pierwotnie przypisywanych im własności. Widzieliśmy już wcześniej, że argument ten jest dość wątpliwy. O ile to, że mogłoby się okazać, że psy nie mają którejs z cech pierwotnie im przypisywanych, wydaje się dość intuicyjne, o tyle to, że mogłoby się okazać, że psy nie mają żadnej z tych cech, jest już bardzo kontrowersyjne. Wydaje się raczej, że w wypadku, gdyby okazało się, że psy nie są zwierzętami, nie szczekają, nie lubią wychodzić na spacer i obgryzać kości, powiedzielibyśmy, że psów nie ma, a my ulegliśmy zbiorowemu złudzeniu.²⁹ Natomiast Kripke’owski argument z niewiedzy i błędu stosuje się tak samo do deskrytywizmu Fregowskiego, jak i do deskrytywizmu wiązkowego. Ponadto deskrytywizm wiązkowy ma inne zasadnicze wady:

a. Nie wiadomo, w jaki sposób nazwy miałyby być powiązane z cechami znajdującymi się w wiązce.³⁰ Załóżmy, że w wiązce nazwy „N” są własności A, B, C, D, \dots . Searle pisze tylko, że N-owi musi przysługiwać alternatywa własności A, B, C, D, \dots

²⁷ Zob. Wikforss, 2005. Por. też rozdz. trzeci, § 14.1. Podobnego poglądu broni również Stroll (1989).

²⁸ Por. rozdz. drugi, § 2.2.

²⁹ W odniesieniu do nazw własnych Searle pisze: „jest rzeczą konieczną, aby Arystotelesowi przysługiwała suma logiczna, [alternatywa nierozłączna] własności zwykle mu przypisywanych: ktoś, kto nie ma choćby niektórych spośród tych cech, nie mógłby być Arystotelesem.” Searle, 1958, 533.

³⁰ Searle na pytanie, czy „imiona własne są logicznie związane z cechami charakterystycznymi obiektu, do którego się odnoszą” odpowiada „tak, ale w sposób luźny”. Wydaje mi się, że idea „luźnego powiązania logicznego” może być co najwyżej metaforą. Zob. Searle, 1958, 534.

. Jest oczywiste, że taki warunek nie jest warunkiem wystarczającym bycia N -em, bo alternatywa „ $A \vee B \vee C \vee D \vee \dots$ ” przysługuje każdemu przedmiotowi, któremu przysługuje choćby jedna spośród własności A, B, C, D, \dots . Żadna z tych własności nie jest warunkiem koniecznym bycia desygnatem „ N ”, a koniunkcja tych własności nie jest warunkiem wystarczającym, ponieważ w wiązce mogą znaleźć się własności nie przysługujące N -om. Nie można nawet powiedzieć, że x jest N -em, gdy ma *wystarczającą liczbę* własności spośród A, B, C, D, \dots , ponieważ własności te nie mają równej wagi i posiadanie przez x dużej liczby własności małoważnych może nie usprawiedliwiać zaliczenia x -a do N -ów. Mówi się czasem, iż o byciu N -em decyduje posiadanie *ważonej większości* z „ $A \wedge B \wedge C \wedge D \wedge \dots$ ”, gdzie „ważona większość” miałaby uwzględniać nie tylko liczbę, ale także wagę poszczególnych własności. Jest jednak niejasne, w jaki sposób owo »ważenie« miałyby się odbywać, a ponadto trzeba by określić, w jaki sposób »ważenie« wiąże się z liczbą (być może do tego, aby x był N -em wystarczy posiadanie ważnych własności, niezależnie od tego, czy x ma większość spośród A, B, C, D, \dots).

b. Nie wiadomo, które cechy mają się znaleźć w wiązce. Nie mogą to oczywiście być wszystkie cechy, jakie ktokolwiek kiedykolwiek desygnatom danego terminu przypisał. Moglibyśmy przyjąć, że są to te cechy, które Putnam zalicza do stereotypu, trzeba jednak pamiętać, że stereotyp może być czasami bardzo słaby i zawierać tylko kilka bardzo ogólnych cech (nie wspominając już o tym, że stereotyp może być nietrafny). W koncepcji Putnama takie ubogie stereotypy nie przedstawiają problemu, ponieważ nie pełnią one funkcji wyznaczania odniesienia. Jednakże deskrytywizm wiązkowy, który chciałby cechy stereotypowe potraktować jako cechy wiązkowe, musiałby wytłumaczyć, jak to się dzieje, że na przykład cecha bycia metalem nadającym się do wytwarzania garnków, która jest jedyną stereotypową cechą dla terminu „aluminium”, wyznacza jako odniesienie aluminium, a nie molibden. Jeśli natomiast w wiązce miałyby się znaleźć przekonania ekspertów dotyczące desygnatów danego terminu, to – ponieważ wiązka własności ma stanowić znaczenie terminu – trzeba by uznać, że większość użytkowników nie zna znaczenia terminów, którymi się posługuje.³¹

³¹ Por. niżej uwagi Dummetta, § 3.6.

3.5.2. Deskrytywizm kauzalny i deskrytywizm usztywniony

Zgodnie z deskrytywizmem kauzalnym odniesienie terminów ustalane jest przez deskrypcje opisujące związki przyczynowe takie, jak „przedmiot, który jest przyczyną mojego obecnego użycia słowa „Einstein””³² albo „przedmiot, do którego odnoszą się te użycia nazwy „N”, od których ja nabyłem moje użycie „N””.³³ Brain Loar sugeruje, że deskrytywizm kauzalny to świadoma sobie koncepcja przyczynowa („*the causal theory made self-conscious*”).³⁴ Moim zdaniem deskrytywizm kauzalny jako koncepcja *znaczenia* wyrażen jest nie do przyjęcia.³⁵ Ta wersja deskrytywizmu korzysta z deskrypcji metajęzykowych, opisujących powiązanie obecnego użycia jakiegoś terminu z jego użyciami wcześniejszymi. Założenie, że *znaczeniem* nazwy „Einstein” jest „przedmiot, który jest przyczyną mojego obecnego użycia słowa „Einstein””, wymagałoby przyjęcia, że użytkownicy nazwy „Einstein” wiążą z nim taką właśnie deskrypcję.³⁶ Praktyka językowa w sposób oczywisty przeczy takiemu rozwiązaniu.³⁷ Wydaje się zatem, że deskrytywizm kauzalny musi oddzielić znaczenie od tego, co ustala odniesienie, i uznać, że przytoczona deskrypcja co najwyżej ustala odniesienie i nie jest synonimiczna z nazwą „Einstein”. Jeśli jednak deskrypcji kauzalnych nie traktujemy jako znaczeń, to nazwa „deskrytywizm kauzalny” staje się myląca. Ogólnie deskrytywizm jest bowiem poglądem, zgodnie z którym wyrażenia mają deskrytywne *znaczenie*, które determinuje ich odniesienie. Natomiast w naszej interpretacji

³² Zob. Devitt i Sterelny, 1999, 61 oraz Panu Raatikainen, 2006.

³³ W oryginale: „*the individual referred to by the uses of the name N from which I acquired the use of N*”. F. Kroon, 1987, 1. Kroon zaznacza, że taka deskrypcja nie wystarcza do ustalenia odniesienia nazwy „N”.

³⁴ Loar, 1980, 86. Termin „deskrytywizm kauzalny” pochodzi od Davida Lewisa. Zob. Lewis, 1984.

³⁵ Notabene deskrytywizm kauzalny nie zauważa wspomnianej przez Stalnakera różnicy między pytaniem o znaczenie i odniesienie wyrażenia, a pytaniem o to, dzięki czemu wyrażenie ma takie znaczenie i odniesienie, jakie ma (por. rozdz. trzeci, § 3).

³⁶ Dla terminu „kwark” deskrytywiści kauzalni proponowali deskrypcję „przedmiot, do którego odnoszą się ci, od których zapożyczyłem moje użycie tego terminu”. Soames zauważa, że taka deskrypcja nie może ustalać odniesienia, bowiem *zakłada*, iż proces zapożyczenia odniesienia miał miejsce. Gdyby nie było takiego niezależnego mechanizmu przekazywania odniesienia, to deskrypcja byłaby pusto-spełniona. Zob. Soames, 2005, 187.

³⁷ Devitt jednak uważa, że sensem nazwy własnej jest własność desygnowania jej nosiciela za pomocą pewnego typu łańcucha przyczynowego łączącego nazwę i nosiciela. Łańcuchy są sposobami przedstawienia (*modes of presentation*) nosiciela. Devitt zaznacza, że użytkownicy nie muszą znać takich sensów: są one zewnętrzne wobec umysłu, a ich znajomość jest poza zasięgiem zwykłych użytkowników języka. Devitt, Sterelny, 1999, 67. Wydaje się, że wiedza dotycząca tych łańcuchów jest w ogóle poza zasięgiem użytkowników (i laików i ekspertów), a założenie, że nazwy własne mają sensy, których nikt nie zna, jest dość dziwaczne. Zob. też Devitt, 1981.

deskrytywizm kauzalny nie jest w ogóle poglądem dotyczącym znaczenia wyrażen i w związku z tym nie ma powodu, aby zaliczać go do deskrytywizmów.

Deskrytywizm usztywniony (*rigidified*) proponuje, aby deskrypcje »tradycyjne« zastąpić deskrypcjami usztywnionymi, zawierającymi odniesienie do świata rzeczywistego. W myśl tego poglądu z nazwą „Arystoteles” wiąże się deskrypcja „rzeczywisty ostatni wielki filozof starożytności”³⁸, a nie deskrypcja „ostatni wielki filozof starożytności”, a z terminem „woda” związana jest deskrypcja „rzeczywisty przezroczysty, bezbarwny, bezwonny płyn znajdujący się w rzekach i oceanach, i spadający z nieba pod postacią deszczu” (a nie deskrypcja „przezroczysty, bezbarwny, bezwonny płyn znajdujący się w rzekach i oceanach, i spadający z nieba pod postacią deszczu”). Takie usztywnienie powoduje, że deskrypcja we wszystkich światach możliwych będzie odnosiła się do tego, do czego odnosi się w świecie rzeczywistym. Ponieważ w świecie rzeczywistym ostatnim wielkim filozofem starożytności jest Arystoteles, to deskrypcja „rzeczywisty ostatni wielki filozof starożytności” w każdym świecie możliwym będzie odnosiła się do Arystotelesa, nawet jeśli w takim świecie Arystoteles w ogóle nie był filozofem. Usztywnienie deskrypcji pozwala zatem na odrzucenie argumentu semantycznego (tj. argumentu z utraconej sztywności) przeciwko deskryptywności nazw własnych i terminów naturalnorodzajowych.

Przeciwko deskrytywizmowi usztywnionemu można jednak podnieść argument epistemologiczny Kripkego: tak, jak użytkownicy nazwy „Arystoteles” mogą nie wiedzieć, że był on ostatnim wielkim filozofem starożytności, tak też mogą nie wiedzieć, że był rzeczywistym ostatnim wielkim filozofem starożytności.³⁹

Deskrytywizm usztywniony ma również następującą zasadniczą – moim zdaniem – wadę. Trzeba pamiętać, że zaletą deskrytywizmu tradycyjnego jest to, iż wydaje się zgodny z intuicjami. Na pytanie „Co znaczy słowo „tygrys”?” przeciętny użytkownik odpowie (mniej więcej): „Dziki drapieżny kot w czarne pasy”. Deskrytywizm, który takie właśnie własności zalicza do znaczenia terminu „tygrys”,

³⁸ Tj. ostatni wielki filozof starożytności w świecie rzeczywistym (w oryginale: „*the actual last great philosopher of antiquity*”). Co do pojęcia *sztywności* zob. rozdz. siódmy i ósmy.

³⁹ Koncepcję deskrytywizmu usztywnionego rozwija m.in. Philip Petit. Petit zdanie „Arystoteles był ostatnim największym filozofem starożytności” uważa za w pewnym sensie aprioryczne, więc może twierdzić, że zarzut epistemologiczny Kripkego jego wersji deskrytywizmu nie dotyczy. Jednakże jego pojęcie aprioryczności (tj. prawdziwości we wszystkich światach możliwych) różni się od pojęcia tradycyjnego. Por. Petit, 2004.

zdaje się taką praktykę językową po prostu kodyfikować. Tymczasem deskrytywizm usztywniony jest tej zalety pozbawiony, bowiem do tradycyjnych deskrypcji dodaje słowo „rzeczywisty” i wymaga tym samym, aby użytkownicy znali deskrypcje, których istotnym fragmentem jest odwołanie do świata rzeczywistego. Takimi deskrypcjami przeciętni kompetentni użytkownicy w ogóle się nie zajmują i pewnie żaden z nich nie podałyby żadnej z tych deskrypcji jako znaczenia jakiegokolwiek terminu.

Deskrytywizm usztywniony mieści się w ramach semantyk dwuaspektowych, którym będzie poświęcony ostatni rozdział tej pracy.

3.5.3. Terminy naturalnorodzajowe są terminami *podobieństwa rodzinnego*.

Termin „podobieństwo rodzinne” pochodzi od »późnego« Wittgensteina. Pojęciami podobieństwa rodzinnego są te pojęcia, które odnoszą się do przedmiotów podobnych, ale takich, że nie mają one żadnej cechy wspólnej. Ludwig Wittgenstein zastanawiając się nad desygnatami terminu „gra” zauważa, że

„[g]dy im się (...) przypatrzysz, to nie dojrzyś wprawdzie niczego, co byłoby *wszystkim* wspólne, dostrzeżesz natomiast podobieństwa, pokrewieństwa – i to cały szereg. (...) Widzimy skomplikowaną siatkę zachodzących na siebie i krzyżujących się podobieństw; podobieństw w skali dużej i małej”.⁴⁰

Dla każdego przedmiotu d będącego desygnatem terminu podobieństwa rodzinnego jest inny desygnat d^* podobny do niego pod jakimś względem. Jednakże nie ma takiej własności, która przysługiwałaby wszystkim tym przedmiotom.

Wittgenstein podobieństwa te nazywa „rodzinnymi”, ponieważ jego zdaniem „tak właśnie splatają się i krzyżują rozmaite podobieństwa członków jednej rodziny”⁴¹. Syn jest na przykład podobny do matki, ponieważ ma bardzo podobne oczy i uśmiech, ale jest też podobny do ojca, ponieważ ma podobny do ojca kształt twarzy i kolor włosów. Podobnie jest z grami: każda gra ma pewne cechy wspólne z innymi grami, ale nie ma takiej cechy, którą posiadałyby wszystkie gry. Pojęcia podobieństwa rodzinnego zostały także porównane do nici:

⁴⁰ Wittgenstein, 1972, §66.

⁴¹ Wittgenstein, 1972, §67.

„...przędziemy nić dokręcając włókno do włókna. A moc nici nie polega na tym, że jakieś włókno biegnie przez całą jej długość, lecz na tym, że liczne włókna wzajemnie na siebie zachodzą.”⁴²

Stanowisko Wittgensteina jest stanowiskiem antyesencjalistycznym: nie ma żadnej istoty, która byłaby wspólna wszystkim grom. Można by powiedzieć, że wspólna im jest alternatywa cech, które są wspólne niektórym grom, ale Wittgenstein taki pogląd odrzuca. Jego zdaniem jest to tylko zabawa słowami.

„Równie dobrze można by powiedzieć: coś biegnie jednak przez całą nić – mianowicie nieprzerwane zachodzenie na siebie włókien”.⁴³

Terminami podobieństwa rodzinnego są – według Wittgensteina – głównie terminy psychologiczne (takie, jak „rozumiem”, „myślę”, „wierzę”, „zamierzam”) oraz tzw. terminy formalne („zdanie”, „sąd”, „liczba”, „dowód”, „przedmiot”, „własność”, itp.). Desygnaty tych terminów nie mają żadnej wspólnej własności, a co za tym idzie, terminy nie mają definicji analitycznych. Znajomość takiej definicji nie jest zatem warunkiem rozumienia tych terminów. Żadna z własności przysługujących desygnatom tych terminów nie jest ani warunkiem koniecznym, ani warunkiem wystarczającym bycia ich desygnatem.

Pojęcie *gry* i pozostałe pojęcia podobieństwa rodzinnego są pojęciami niedookreślonymi i nieostrymi: ani ich konotacja, ani denotacja nie mają wyraźnie wytyczonych granic. Ponieważ nie da się podać definicji terminu „gra”, wyjaśniamy komuś, co to jest gra, wskazując paradygmaty i mówiąc: „To i temu podobne nazywa się „grami””.⁴⁴

Czy możemy uznać, że terminy naturalnorodzajowe są terminami podobieństwa rodzinnego? Wydaje mi się, że nie. Granice rodzajów naturalnych nie są aż tak nieokreślone jak granice pojęć takich, jak *gra*. Nie jest też tak, że o przynależności do ekstensji terminów naturalnorodzajowych decydujemy na podstawie zachodzących na siebie podobieństw. Być może rzeczywiście takie podobieństwa decydują o byciu grą (chińczyk jest grą, bo zakłada współzawodnictwo i polega na rzucaniu kostką, tak jak inne gry planszowe, pasjans jest grą, bo polega na układaniu kart, tak, jak inne gry

⁴² Wittgenstein, 1972, §67.

⁴³ Wittgenstein, 1972, §67.

⁴⁴ Por. Wittgenstein, 1972, §69.

karciane, itp.), ale nie decydują na przykład o byciu tygrysem. Nie powiemy, że to zwierzę jest tygrysem, bo ma takie same futro, jak tygrys *T*, a tamto zwierzę jest tygrysem, bo tak samo ryczy, jak tygrys *S*. Stereotyp tygrysa zawiera cechy, które są wspólne wszystkim typowym dorosłym tygrysom, a o przynależności do gatunku *Panthera tigris* decydują wyszczególnione przez biologów cechy, które (przynajmniej w zamierzeniu) mają charakteryzować wszystkie i tylko tygrysy. Niezależnie od tego, czy mówimy o potocznym (przednaukowym) pojęciu tygrysa, czy o pojęciu naukowym, nie wydaje się, aby o przynależności do denotacji tego terminu decydowały „zachodzące na siebie i krzyżujące się podobieństwa”. Mówiąc o rodzajach *naturalnych* zakładamy, że *natura* wyznaczyła pewne granice pomiędzy rodzajami. Bardzo często granice te są nieostre, ale nie mamy wątpliwości, że istnieją.

3.5.4. Terminy naturalnorodrajowe są niedeskryptywne, a ich odniesienie jest wyznaczane (przynajmniej w części) przyczynowo.

Jak widzieliśmy, zgodnie z rozwiązaniem zaproponowanym przez Putnama znaczenie terminów naturalnorodrajowych składa się z czterech elementów: charakteryzatorów składniowych, charakteryzatorów semantycznych, stereotypu i ekstensji. Trzy pierwsze elementy składają się na kompetencję indywidualnego użytkownika języka, ale nie wystarczają do wyznaczenia odniesienia. Odniesienie wyznaczone jest przez wskazanie wzorca i określenie, że odniesieniem jest wszystko to, co wchodzi w relację takżsamości z tym wzorcem. Wskazywałam powyżej, że Putnamowska koncepcja znaczenia jest bardzo kontrowersyjna i – moim zdaniem – nie należy jej przyjmować. Jeśli zaś chodzi o odniesienie, to wspominałam, iż zasadnicza trudność w ustaleniu odniesienia według koncepcji Kripkego i Putnama polega na tym, że wskazanie wzorca nie wystarcza do określenia, o którą relację takżsamości chodzi. To, która relacja ma dla danego terminu być relewantna, trzeba dookreślić w inny sposób. Ponadto Kripke i Putnam zdecydowanie nie doceniali roli własności zewnętrznych w ustalaniu odniesienia.

3.6. Trójskładnikowe znaczenie terminów naturalnorodrajowych

Michael Dummett jest obrońcą koncepcji Fregowskiej.⁴⁵ Uważa jednak, że Frege popełnił błąd nie doceniając społecznego charakteru języka. W myśli koncepcji Fregego sensy wyrażen dla każdego użytkownika mogą być różne i zależą od prywatnej wiedzy owych użytkowników. Język jest zaś tylko częścią wspólną poszczególnych idiolektów. Frege powiedziałby pewnie, że ktoś, kto nie potrafi odróżnić buków od wiązków, termin „wiązek” rozumie tylko częściowo, a prawdziwy sens terminu „złoto” znają tylko chemicy. Zdaniem Dummetta takie stawianie sprawy byłoby jednak dziwne, ponieważ utrzymywanie, że typowi użytkownicy nie rozumieją znaczenia słów języka potocznego, jest dość nieintuicyjne.

Błąd niedostrzeżenia społecznego charakteru języka można jednak łatwo – w ramach koncepcji Fregowskiej – naprawić. Dummett podkreśla, iż:

„nie da się opisać używania słów przez kogoś bez zdania sprawy z jego chęci podporządkowania swojego użycia użyciu ogólnie uznanemu za poprawne”.⁴⁶

„Nie jest w końcu tak, że nie zgadzamy się co do faktów, które są takie, że kryteria stosowania terminu „złoto” używane przez zwykłych użytkowników są wystarczające dla zwykłych celów, a w wypadkach wyjątkowych ci użytkownicy chcą podporządkować się kryteriom stosowanym przez ekspertów i zwykłym użytkownikom nieznanym.”⁴⁷

Słowo „złoto”, tak jak jest używane w języku potocznym, nie jest terminem naukowym. Założenie, że sens terminu „złoto” w pełni znają tylko chemicy, byłoby zatarciem różnicy między potocznym i naukowym terminem „złoto”. O ile termin „aminokwas” nie posiada potocznych kryteriów stosowania, a termin „lepki” nie posiada kryteriów naukowych, o tyle termin „złoto” jest terminem, który posiada zarówno potoczne, jak i naukowe kryteria. Znaczenie terminu „złoto” obejmuje opis kryteriów stosowanych przez laików, opis kryteriów stosowanych przez ekspertów oraz relację

⁴⁵ Dummett uważa, że głównym błędem Kripkego i Putnama była chęć rozerwania związku znaczenia z wiedzą. Sens Fregowski był pojęciem związanym z wiedzą i dlatego koncepcja Fregowska jest – zdaniem Dummetta – znacznie bardziej adekwatna niż koncepcje Kripkego i Putnama. Zob. Dummett, 1978, 420. Dummett nie ma jednak racji twierdząc, że Putnam chciał rozerwać związek znaczenia z wiedzą. W jego koncepcji znaczenie składa się z czterech elementów, z których trzy mają być znane kompetentnym użytkownikom języka.

⁴⁶ Dummett, 1978, 425.

⁴⁷ Dummett, 1978, 427.

między tymi kryteriami.⁴⁸ Teza, która mówi o związku znaczenia z wiedzą, jest fałszywa, jeśli przez wiedzę rozumie się wiedzę poszczególnych użytkowników. Żeby teza ta była prawdziwa, trzeba ją interpretować jako tezę o wiedzy całej społeczności językowej:

„Wiedza będąca w posiadaniu społeczności językowej nie jest ani sumą ani częścią wspólną wiedzy poszczególnych członków tej społeczności. W społeczności niektórzy są powszechnie uznawani za autorytety w pewnych sprawach; o pewnym fragmencie wiedzy można powiedzieć, że należy do wiedzy posiadanej przez społeczeństwo jako całość, nawet jeśli tylko nieliczni są jego świadomi, pod warunkiem, że mają do niego dostęp wszyscy ci, którzy posiadają niezbędne kompetencje.”⁴⁹

Koncepcja Dummetta najbliższa jest bronionej przeze mnie w § 3.1. koncepcji terminów naturalnorodzajowych. Jak już wspominałam, twierdzenie, że termin taki, jak „złoto”, jest homonimem, którego jedno znaczenie jest potoczne (np. żółty szlachetny metal, z którego wykonuje się biżuterię), a drugie naukowe (np. pierwiastek chemiczny z podgrupy miedziowców o liczbie atomowej 79), uważam za błędne. Główna wada takiej koncepcji polega na tym, że kwestię relacji między znaczeniem potocznym a znaczeniem naukowym pozostawia niewyjaśnioną, a w szczególności nie mówi, jak należy postąpić w sytuacji konfliktu między cechami, o których mówią oba znaczenia (tj. w sytuacji, gdy okaże się na przykład, że żółty szlachetny metal, z którego wykonano obrączkę, nie jest pierwiastkiem chemicznym z podgrupy miedziowców o liczbie atomowej 79). Ktoś, kto zakłada, że potocznym znaczeniem terminu „złoto” jest „żółty szlachetny metal, z którego wykonuje się biżuterię”, musi zgodzić się, że to, co te cechy posiada, jest złotem, *niezależnie* od budowy chemicznej (bo o budowie chemicznej potoczne znaczenie nic nie mówi). Wydaje mi się, że koncepcja postulująca globalną homonimię źle opisuje naszą praktykę językową. Użytkownicy-laicy mają świadomość, że poza kryteriami, którymi się w życiu codziennym posługują, są jeszcze inne – ważniejsze – kryteria, które w sytuacjach konfliktowych mają znaczenie decydujące. Kompetentny użytkownik-laik wie, że jeśli chce mieć absolutną pewność, że jego obrączka jest zrobiona za złota, to musi poprosić o opinię eksperta. Wie zatem, że jego potoczne

⁴⁸ Dummett, 1978, 427.

⁴⁹ Dummett, 1978, 428.

kryteria nie są rozstrzygające i nie decydują o przynależności do ekstensji terminu „złoto”.

Sądzę, że w wypadku terminu naturalnorodzajowego „*T*” trzeba odróżnić (i) kryteria rozpoznawania desygnatów „*T*”, (ii) kryteria bycia desygnatem „*T*”, (iii) znaczenie „*T*” oraz (iv) odniesienie „*T*”. Dwa pierwsze kryteria plus relacja podporządkowania składają się na znaczenie. Znaczenie terminu naturalnorodzajowego „*T*” składa się zatem z następujących elementów:

- (a) kryteria rozpoznawania desygnatów „*T*”,
- (b) kryteria bycia desygnatem „*T*”,
- (c) relacja podporządkowania (a) względem (b).

Dla nazwy takiej, jak „kwadrat”, zarówno kryteria rozpoznawania, jak i znaczenie, będą podzbiorami kryteriów bycia kwadratem. W wypadku terminów naturalnorodzajowych jest jednak inaczej. Kryteria rozpoznawania desygnatów odpowiadają Putnamowskiemu stereotypowi i nie decydują o tym, co *należy* uznać za desygnat. Przyjmuję przy tym – za Ajdukiewiczem, – że kryteria te mogą „nie dać się ująć w słowa”. Kryteria bycia desygnatem odpowiadają Putnamowskiej istocie, przy czym nie zakładam, że wszystkie cechy istotne muszą być cechami nieobserwowalnymi (mikroskopowymi, wewnętrznymi). Znaczenie w obecnym ujęciu różni się znacznie od znaczenia Putnamowskiego. Po pierwsze, ekstensja nie jest składnikiem tego znaczenia. Po drugie, znaczenie obejmuje kryteria rozpoznawania desygnatów, kryteria *bycia desygnatem* oraz opis *relacji podporządkowania* między tymi kryteriami. Owa relacja jest następująca: w zwykłych (codziennych, normalnych) wypadkach użycia terminów naturalnorodzajowych wystarcza posługiwanie się kryteriami rozpoznawania; w wypadkach nadzwyczajnych trzeba odwołać się do kryteriów bycia desygnatem. Zatem kryteria (b) są nadrzędne wobec kryteriów (a), tyle że zazwyczaj kryteria (a) są dla naszych celów wystarczające. Istotne jest to, że do znaczenia terminu „*T*” wchodzi oba rodzaje kryteriów. O kimś, kto używa terminu „woda”, ale zna tylko stereotyp wody i sądzi, że cechy zawarte w tym stereotypie determinują odniesienie terminu „woda”, nie powiemy, że zna znaczenie tego terminu. Podobnie nie powiemy, że zna pełne znaczenie terminu „woda” ktoś, kto wie, że woda to H₂O, ale nie wie, że woda znajduje się w rzekach i jeziorach, spada z ziemi w postaci deszczu, itp. Do tego, aby być

kompetentnym użytkownikiem tego terminu, trzeba również wiedzieć, że kryteria (b) mają znaczenie decydujące. Przy tym od użytkowników-laików wymaga się jedynie, aby wiedzieli, że termin ma kryteria bycia desygnatem (różne od kryteriów rozpoznawania desygnatów). W większości wypadków nie muszą natomiast wiedzieć, *jakie* to są kryteria.⁵⁰

Kryteria (a) są kryteriami zawodnymi i kierowanie się nimi może w niektórych wypadkach doprowadzić bądź do uznania za desygnat przedmiotu, który desygnatem nie jest, bądź do wykluczenia spośród desygnatów przedmiotu, który powinien być do nich zliczony. Kryteria (b) są niezawodne, ale użytkownicy-laicy najczęściej ich nie znają. Może być też tak, że nawet eksperci nie znają kryteriów (b).⁵¹ Przyjmuję tylko, że w wypadku terminu naturalnorodzajowego istotne jest założenie, że są jakieś kryteria (b), które mogą okazać się różne od kryteriów (a) i gdyby się tak okazało, to pełniłyby rolę nadrzędną. (Gdyby się zaś okazało, wbrew naszym początkowym założeniom, że kryteria (a) pewnego terminu są identyczne z jego kryteriami (b) – tj. że jedyne cechy wspólne desygnatów to cechy zewnętrzne, – to trzeba by uznać, że ów termin nie jest terminem naturalnorodzajowym).

Kryteria (b) są kryteriami teoretycznymi, naukowymi i mogą się zmieniać wraz ze zmianą teorii.

Podobnie jak Dummett uważam, że Putnam miał rację podkreślając społeczny charakter języka. Pełne znaczenie terminu takiego, jak „złoto” znają tylko eksperci. Użytkowników-laików uznajemy za kompetentnych, jeśli znają kryteria rozpoznawania desygnatów i wiedzą, że decydujące znaczenie mają kryteria bycia desygnatem. Zatem nasza „hipoteza na temat kompetencji językowej indywidualnego użytkownika języka”⁵² głosi, iż kompetentny użytkownik musi znać (a), wiedzieć, że jest jakieś (b) i wiedzieć o

⁵⁰ Kryteria (b) odpowiadają w pewnym sensie „świadomości natury metafizycznej” rodzajów naturalnych, o której mówi Brown. Można by twierdzić, że kryteria bycia desygnatem jakiegoś terminu są czym innym niż jego znaczenie. Weźmy na przykład termin „tygrys” i załóżmy, że o byciu tygrysem decyduje pochodzenie od rodziców tygrysów. Można uważać, że pochodzenie od rodziców tygrysów nie jest znaczeniem słowa „tygrys”. Zgadzam się oczywiście, że nie jest to *całe* znaczenie tego słowa, wydaje mi się jednak, że kryterium, o którym mowa, wchodzi w skład tego znaczenia. O kimś, kto nie wie, że do tego, aby być tygrysem, konieczne jest pochodzenie od tygrysów, nie powiedzielibyśmy, że zna pełne znaczenia słowa „tygrys” (podobnie, jak o kimś, kto wie tylko, że tygrys jest dzieckiem tygrysów).

⁵¹ W większości wypadków w momencie wprowadzania terminów naturalnorodzajowych nie było ekspertów, którzy znaliby kryteria bycia desygnatem dla tych terminów. Eksperci pojawili się później.

⁵² Por. Putnam, 1975, 180.

relacji podporządkowania (a) względem (b). Takie rozwiązanie ma tę zaletę, że za kompetentnego użytkownika terminu „złoto” można uznać kogoś, kto nie wie, że złoto ma liczbę atomową 79. Gdybyśmy natomiast założyli, że znaczeniem słowa „złoto” jest »mieszanka« „żółty szlachetny metal o liczbie atomowej 79, z którego wykonuje się biżuterię”, to musielibyśmy przyjąć, że ktoś, kto nie zna liczby atomowej złota, nie zna znaczenia słowa „złoto”. Wydaje mi się, że nasze rozstrzygnięcie jest znacznie bardziej realistyczne i ani nie nakłada wygórowanych żądań na użytkowników, ani nie zakłada, że większość użytkowników nie zna znaczenia słów, którymi się posługują.

Dummett swoje rozwiązanie sytuuje w ramach koncepcji Fregowskiej. Jego koncepcję można by nazwać deskrytywizmem społecznym. Mój wariant tego rozwiązania chciałabym umieścić po stronie zmodyfikowanej koncepcji Kripkowsko-Putnamowskiej. Wbrew Kripkemu i Putnamowi trzeba przyjąć, że własności stereotypowe odgrywają bardzo istotną rolę w ustalaniu odniesienia terminów naturalnorodzajowych. Początkowo własności te były najprawdopodobniej traktowane jako własności wyznaczające odniesienie. Później stopniowo zaczęło dominować przekonanie, że własności te (w większości wypadków) takiej roli jednak nie pełnią (albo przynajmniej nie pełnią jej samodzielnie). Jednakże rola, jaką pełnią, jest nie mniej doniosła: to one decydują o tym, która relacja takowości ma determinować odniesienie danego terminu. Ważne jest również to, że stereotyp nie musi być katalogiem cech, lecz może być na przykład pewnym wyobrażeniem stereotypowego egzemplarza. Za Kripkem i Putnamem trzeba jednak przyjąć, że w ustalaniu odniesienia terminów naturalnorodzajowych bardzo istotną rolę odgrywa ostensja. Istotniejsza jest (odniesieniowa) intencja nazwania rodzaju naturalnego – niż intencja nazwania rodzaju zwierząt (roślin, substancji chemicznej) o określonym wyglądzie. Ta intencja ma znaczenie kluczowe i dlatego sądzę, że bardziej adekwatna jest koncepcja zbliżona do koncepcji Kripkego i Putnama – niż koncepcja bliska koncepcji Fregowskiej. Również założenie o trójczłonowej budowie znaczenia terminów naturalnorodzajowych (kryteria rozpoznawania desygnatów, kryteria bycia desygnatem i relacja między nimi) lepiej pasuje – moim zdaniem – do koncepcji, zgodnie z którą odniesienie ustalane jest przez ostensję. Ostensywnie wyznaczone odniesienie lepiej niż odniesienie ustalone

deskryptywnie tłumaczy różnorodność kryteriów zawartych w znaczeniu terminu naturalnorodzajowego.

Wielokrotnie podkreślałam, że interesują mnie głównie te terminy naturalnorodzajowe, które mają użycie potoczne. Uznajemy, że takimi terminami potrafią posługiwać się użytkownicy-laicy, mimo iż nie znają kryteriów bycia desygnatami takich terminów. Oprócz takich terminów są oczywiście naukowe terminy naturalnorodzajowe (takie, jak „leukocyt” czy wspomniany przez Dummetta „aminokwas”), które nie mają potocznych kryteriów rozpoznawania.⁵³ Użytkowników-laików, którzy posługują się takimi terminami bez znajomości kryteriów bycia ich desygnatem, nie uznamy za kompetentnych użytkowników tych terminów.

Koncepcja trójskładnikowego znaczenia nie stosuje się również do takich terminów potocznych, które oparły się eksplikacji. Zmodyfikujmy przykład, który rozważał Carnap i załóżmy, że rybacy nadal używają terminu „ryba” na określenie każdego zwierzęcia żyjącego w wodzie i nadającego się do zjedzenia.⁵⁴ Zgodnie z ich terminologią wieloryb oczywiście będzie rybą. Tłumaczenie, iż wieloryb jest ssakiem, nie ma na ich klasyfikację żadnego wpływu. Termin „ryba” jest dla rybaków terminem mającym walor praktyczny i prawdopodobnie dlatego termin ten oparł się eksplikacji. Używany przez rybaków termin nie ma zatem trójskładnikowego znaczenia, o którym była mowa wyżej. Kryteria (a) są z *założenia* kryteriami (b). Jednakże w opisanej sytuacji można uważać, że używany przez rybaków termin „ryba” nie jest terminem naturalnorodzajowym, ponieważ rodzaj, który nazywa, nie jest rodzajem naturalnym.

Stalnaker podkreśla, że przyczynowa koncepcja odniesienia może – podobnie jak koncepcja nie-przyczynowa – założyć, że odniesienie jest określane przez intencje. Intencja odniesienia się do określonego przedmiotu nie musi bowiem być wyjaśniona jako zdolność do podania deskrypcji identyfikującej ten przedmiot. Treść intencjonalną można wyjaśniać przyczynowo: takie wyjaśnienie tłumaczy, w jaki sposób określone stany mentalne powstały, a nie odwołuje się do tego, do czego te stany skłaniają. Zgodnie z przyczynowym wyjaśnieniem można mieć intencję odniesienia się do przedmiotu, którego nie potrafi się opisać.

⁵³ W wypadku takich terminów kryteria (b) mogą być użyte jako kryteria (a).

⁵⁴ Za ten przykład dziękuję dr hab. Katarzynie Paprzyckiej.

„Przyczynowa koncepcja odniesienia jest przyczynowa, ponieważ zakłada przyczynowe wyjaśnienie intencji, które determinują odniesienie,”⁵⁵

a nie dlatego – dodajmy, – że zakłada, iż w wyznaczaniu odniesienia intencje w ogóle nie biorą udziału.

Podsumowując, nasza koncepcja nie jest ani czysto przyczynowa, ani czysto deskryptywna, ale bliższa jest koncepcjom przyczynowym. Nie jest czysto przyczynowa, ponieważ nie zakładamy, że relacja przyczynowa jest jedynym czynnikiem wyznaczającym odniesienie. Zakładamy, że nazwa musi być jakoś ugruntowana w swoich desygnatach, ale na to ugruntowanie składa się zarówno kontakt (pośredni lub bezpośredni) z próbkami, jak i określenie odpowiedniej relacji takowości rodzajowej. Kontakt z próbkami może być kontaktem percepcyjnym, ale może również odbywać się za pośrednictwem opisu przyczynowego. Relacja takowości rodzajowej zależy częściowo od nazywanego rodzaju, ale częściowo jest zależna od decyzji ludzi wprowadzających daną nazwę rodzajową. Proponowana koncepcja nie jest też koncepcją czysto deskryptywną, ponieważ nie zakładamy, że terminy naturalnorodajowe mają znane wszystkim kompetentnym użytkownikom znaczenie, które determinuje ich odniesienie. Co więcej, zakładamy, że przynajmniej w początkowej fazie używania terminu pełne znaczenie może nie być znane nawet ekspertom. Ponadto przyjmujemy, iż intencje wprowadzających terminy naturalnorodajowe są intencjami odniesieniowymi charakteryzowanymi przyczynowo, a nie deskryptywnie.⁵⁶

Próbowaliśmy określić znaczenie terminów naturalnorodajowych i powiedzieć, w jaki sposób ustalane jest ich odniesienie. Nie podejmujemy natomiast próby doprecyzowania wymogów dotyczących zapożyczenia odniesienia. Wydaje się, że zazwyczaj zapożyczenie odbywa się poprzez łańcuch użyć. Kiedy dziecko po raz

⁵⁵ Stalnaker, 1997, 546. Devit i Sterelny uważają, że do tego, aby rozwiązać problem wielości rodzajów potrzebna jest deskryptywno-przyczynowa koncepcja ugruntowania terminów naturalnorodajowych. Ażeby wprowadzany termin naturalnorodajowy odnosił się do jakiegoś jednego rodzaju, wprowadzający musi mieć jakiś rodzaj na myśli. Musi myśleć o próbce, w której zamierza termin ugruntować, jako – na przykład – o przyczynie pewnych własności obserwowalnych. Zatem to deskrypcje określają, który z rodzajów egzemplifikowanych przez próbkę zostaje nazwany. Por. Devit, Sterelny, 1999, 92. Jednakże wydaje się, że nie ma powodu zakładać, że intencje wprowadzającego muszą być scharakteryzowane deskryptywnie. Ktoś, kto chce nazwać rodzaj, którego »natura« jest przyczyną jakichś obserwowalnych własności, może te intencje scharakteryzować przyczynowo, jako intencję *wywołaną* określonymi własnościami obserwowalnymi. Taka koncepcja nadal będzie koncepcją przyczynową, a nie hybrydową deskryptywno-przyczynową.

⁵⁶ Por. tutaj koncepcja Evansa wspomniana w rozdziale trzecim, § 2.

pierwszy słyszy słowo „tygrys” i pyta „Czy tygrysy są miłe?”, staje się częścią łańcucha komunikacyjnego, ponieważ jego (nieuświadomioną) intencją jest podporządkowanie się poprzednim użyciom tego słowa i zachowanie jego odniesienia. Można sobie wyobrazić, że ktoś poprawnie użyje jakiegoś terminu naturalnorodzajowego nie będąc częścią żadnego łańcucha komunikacyjnego związanego z tym terminem, ale takie sytuacje są na tyle rzadkie, że można je pominąć.⁵⁷ Oczywiście samo bycie częścią łańcucha komunikacyjnego nie wystarczy, aby być kompetentnym użytkownikiem danego terminu.

⁵⁷ Można sobie na przykład wyobrazić, że ktoś kto zna zasady klasyfikacji i nazwy odpowiedniego rodzaju, rzędu, itp. odgadnie łacińską nazwę gatunku, mimo iż nigdy jej nie słyszał.